

Kwartalnik parafii św. Jana Bosko w Poznaniu

JEST BOSKO!



www.winogrady.salezjanie.pl

CUD NARODZIN



Zuzanna Kacmarek

Być przy nadziei

- Jest takie staropolskie określenie odnoszące się do mam spodziewających się dziecka, że są „przy nadziei”. Kiedyś przeczytałem, że brzmi to znacznie lepiej niż określenie, że są „w ciąży” albo są „ciężarne”. Mimo że żadna kobieta nie lubi być zbyt ciężka (wiem, co mówię, mam żonę i trzy córki), tego pięknego i przepelnionego radosnym wyczekiwaniem dawnego sformułowania prawie się dzisiaj nie spotyka. Przypomniałem sobie o tym w kontekście tematu przewodniego niniejszego numeru „Cud narodzin”.
- Ostatnio wysłuchałem bardzo ciekawego wykładu siostry dr Małgorzaty Pagacz z UKSW na temat nadziei w nauczaniu Benedykta XVI. Uderzyła mnie myśl papieża, tylko z pozoru trywialna, że nadzieje mogą być małe i wielkie. Małe nadzieje dotyczą tego, czego się spodziewamy tutaj na ziemi, czego sobie życzymy, co chcielibyśmy osiągnąć. Natomiast wielka nadzieja jest właściwie jedna – dotyczy życia na zawsze z Bogiem; możemy ją przeżywać już tutaj na ziemi, ale dotyczy naszego życia po śmierci.
- Papież Franciszek ogłosił motto Roku Jubileuszowego 2025 (2025. urodziny Jezusa, naszego Pana!): „Pielgrzymi nadziei”. W czasach, gdy mamy wiele powodów do trosk i niepokoju z powodu tego, co się dzieje w naszej Ojczyźnie, na świecie i nawet w Kościele, Duch Święty poucza nas, że postawa człowieka prawdziwie wierzącego jest zawsze ufna i pełna nadziei. Nawet gdy nasze małe nadzieje zawodzą, wielka „nadzieja zawieść nie może” (Rz 5,5).

Zbierając razem powyższe myśli, uświadamiam sobie, jak wiele wspólnego ma oczekiwanie na cud narodzin nowego człowieka z wielką nadzieją na życie wieczne. Póki rodzą się dzieci, póki trwa życie na ziemi, póty trwa nasza ludzka nadzieja i uczy nas WIELKIEJ NADZIEI. W końcu obie nadzieje dotyczą tego samego – życia; jedna – jego początku, a druga – jego trwania bez końca.

Krzysztof Gibasiewicz



Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?
Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?
Dlaczego śpiewamy kolędy?
Dlatego, żeby się uczyć miłości do Pana Jezusa.
Dlatego, żeby podawać sobie ręce.
Dlatego, żeby się uśmiechać do siebie.
Dlatego, żeby sobie przebaczać.

Ks. Jan Twardowski

Blask betlejemskiej gwiazdy zwiastuje radość, pokój i nadzieję,
która kieruje nas ku temu, co dobre, prawdziwe i ważne.

Życzymy, by czas Świąt Bożego Narodzenia upłynął
w miłości i radości, a nowina o Nowonarodzonym
umacniała nas w wierze w pomyślną przyszłość.



Czasopismo „Jest Bosko!” wydawane jest przez Parafię Rzymskokatolicką pw. św. Jana Bosko w Poznaniu.
Redakcja: Krzysztof Gibasiewicz, Marcin Regula (skład, zdjęcia), Zuzanna Kaczmarek (grafiki), Marek Danielak (zdjęcia),
Martyna Zielińska (korekta), Sławomir Góral (druk), Rajmund Grał, Grzegorz Jazdon, Andrzej Komunicki, Agata Linette,
Henryk Maciejski, Danuta Mnichowska, Tomek Nowak, Witold Zdierak, ks. Marek Marchwicki (asystent kościelny).
E-mail: jestbosko.winogrady@gmail.com

Drodzy Parafianie i Sympatycy naszego kościoła!

Już za kilkanaście dni będziemy świętować i radować się narodzinami Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Z jaką tęsknotą oczekiwali Jego przyjścia na świat ludzie dobrej woli. Z jaką miłością przyjęli to Dziecię Maryja i św. Józef. Z jaką radością i czcią powitali nowo narodzonego Zbawiciela pasterze.

Zanim Jezus się narodził, wzrastał przez dziewięć miesięcy pod sercem Maryi. Ten stan oczekiwania na narodziny dziecka Pismo Święte nazywa błogosławionym. Czytamy w Ewangelii wg św. Łukasza, że kiedy Maryja, będąc w stanie błogosławionym, odwiedziła swoją krewną Elżbietę, to poruszyło się z radości dzieciątko w jej łonie – mały sześciomiesięczny Jan Chrzciciel. Cieszę się bardzo, że tematem przewodnim aktualnego wydania gazetki jest „Cud narodzin”, bo każde poczęte życie jest darem Boga, a nawet Jezus stał się maleńkim dzieckiem, które bez miłości i opieki rodziców nie byłoby w stanie przeżyć.

„Kto by jedno takie dziecko przyjął w imię moje, Mnie przyjmuje” – powiedział Jezus do swoich uczniów (Łk 9,48). Wielkim szacunkiem należy otaczać rodziców, którzy kochają i troszczą się o swoje dzieci zarówno w okresie prenatalnym, jak i w późniejszym czasie, po narodzeniu. Niewątpliwie wymaga to wielkiego wysiłku i poświęcenia, jednak radość przewyższa ofiarę i trud wychowania. Jakim szczęściem dla matki jest zobaczenie i wzięcie w ramiona dziecka, które rozwijało się w jej łonie, które czuła i kochała, ale nie mogła go jeszcze zobaczyć.

Nowo narodzone dziecko jest radością nie tylko rodziców, ale także radością i nadzieją Kościoła i całego społeczeństwa. Dziecko nie powinno nigdy być traktowane jak jakiś przedmiot, którym można się bawić albo wyrzucić.

Jakże często św. Jan Paweł II wzywał społeczeństwa do szacunku dla każdego życia. Miarą rozwoju duchowego danego narodu jest jakość troski o tych najmniejszych, o najbardziej bezbronnych. Oby Polacy opowiadali się i przyjmowali cywilizację miłości, a nie cywilizację śmierci.

Na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia w imieniu duszpasterzy salezjanów pragnę Wam wszystkim złożyć najserdeczniejsze życzenia, aby Chrystus był przez Was zawsze przyjmowany i kochany, i by obdarzał Was i Wasze rodziny swoim pokojem i miłością. Życzę, aby zbliżający się nowy rok 2025 był piękny i obfity w Boże błogosławieństwo. Będzie to przecież ogłoszony przez papieża Franciszka jubileuszowy Rok Łaski od Pana, a w naszej wspólnocie będziemy również świętować jubileusz 50-lecia erygowania parafii. Mamy nadzieję, że będzie to również rok otwarcia przy naszym kościele kaplicy wieczystej adoracji – w realizacji tego zadania liczymy na zaangażowanie i pomoc wszystkich parafian i wielu innych ludzi, którzy będą chcieli widzieć w tym dziele łaskę bliskości i obecności wśród nas Jezusa Chrystusa Eucharystycznego.

Pięknych i radosnych Świąt oraz błogosławionego Nowego Roku życzą salezjanie.

Ks. Bolesław Kaźmierczak SDB



Adwent

Okres Adwentu (z łac. „adventus - przyście, przybycie”) ma podwójny charakter i zawiera w sobie podwójne przesłanie. Jego pierwsza część akcentuje nasze oczekiwanie na przyście Chrystusa w dniu ostatecznym, natomiast druga jest przygotowaniem wiernych na spotkanie z Chrystusem przy żłóbku.

Dzień 17 grudnia stanowi granicę tego podziału. Podział ten widoczny jest w czytaniach biblijnych, a także w modlitwach. Podczas Adwentu w liturgii używa się szat koloru fioletowego, który wyraża pokutę, powagę, ale jednocześnie jest symbolem pełnego nadziei oczekiwania.

III Niedziela Adwentu nazywana jest niedzielą radości, podczas której mogą być użyte szaty koloru różowego. Nazwa pochodzi od słów antyfony na wejście: „Radowcie się zawsze w Panu”. Teksty liturgii tej niedzieli przepelnione są radością z zapowiadanego przyścia Chrystusa i z odkupienia, jakie przynosi. Liturgia IV Niedzieli Adwentu skupia się na tajemnicy wcielenia Syna Bożego.

Adwent pozwala nam z radością przygotować się na przyście Pana, aby gdy przyjdzie, znalazł nas czuwających na modlitwie i pełnych wdzięczności.

**Takiego okresu Przedświątecznego
życzą Dziunia i Leonard Sikorski**



Podziel się wspomnieniem!

Zapraszamy wszystkich parafian do napisania opowiadania o oczekiwaniu na życie – na cud poczęcia lub cud narodzin – w Waszych rodzinach. Mogą to być zarówno historie radosne, jak i trudne. Pragniemy, aby podkreślały one wartość każdego ludzkiego życia. Jest naszym zamiarem, aby je opublikować w naszej gazecie. Podpisane lub anonimowe opowiadania prosimy przysyłać na adres mailowy gazetki: jestbosko.winogrady@gmail.com, lub przynieść rękopis do zakrytym do 11.11.2024.

Poniżej przedstawiamy trzy świadectwa nadesłane przez naszych parafian w odpowiedzi na zaproszenie naszej redakcji „Podziel się wspomnieniem” odnośnie „cudu narodzin” w ich rodzinach.

Wierzę w świętych obcowanie

Prawie całe dorosłe życie spędziłam na poznańskich Jeżycach. Należałam do parafii pw. Najświętszego Serca Jezusa i św. Florianiana przy ul. Kościelnej. Właśnie w tym kościele w dniu 27 kwietnia 2013 r. zawarliśmy związek małżeński. Piszę o tym, gdyż ta data

nie jest przypadkowa, bowiem dokładnie rok później nasz papież Jan Paweł II został wyniesiony na ołtarze i uznany za patrona rodzin.

Jestem przekonana, że Jan Paweł II uprasza dla naszej rodziny ogromne laski.

Jestem mamą dwojga dzieci. Ale po kolei...

Po ślubie zamieszkaliśmy na Winogradach. Kościół pw. św. Jana Bosko stał się naszą rodzinną parafią. W czerwcu 2013 r. w naszej parafii miała miejsce peregrynacja relikwii św. Jana Bosko. Pamiętam, że ten dzień był bardzo ciepły, słoneczny. Po mszy św. była możliwość wysłania balonów z intencjami do tego świętego. Myślę, że nie zdradzę tajemnicy, ale poprosiłam o dar macierzyństwa. Dopiero po latach dowiedziałam się, że mąż także poprosił o potomka. Tak została wysłana nasza wspólna intencja. Wkrótce po tym zdarzeniu dowiedziałam się, że jestem w ciąży, a po kilku tygodniach także o tym, że będzie to chłopiec. Moja ciąża przebiegała wzorowo. Bardzo dobrze się czułam i oczekiwaliśmy na owoc naszej miłości.



W sobotę 15 marca 2014 r. na świat przyszedł nasz syn Michalek. Wspomnę tylko, że lekarze pomogli przyjąć naszej pocieszce na świat. Wraz z mężem zdecydowałam, że synek otrzyma drugie imię Jan na cześć św. Jana Bosko i po niezwykłym dziadku. Następnego dnia w niedzielę mąż poszedł

do naszego kościoła na mszę św. Wówczas każdy kto chciał, mógł wylosować numer i na końcu mszy wylosowany numer mógł zabrać figurkę św. Jana Bosko wraz z książkami. Uważam, że to nie jest przypadek... Mężowi przypadł numer 21. Ksiądz Mariusz Kostrzewski, który odprawiał mszę św., wylosował właśnie ten numer. Gdy mąż szedł po figurę, ksiądz, widząc go, powiedział: „Tutaj

św. Jan Bosko bardzo się przyda”. Nie wiem, skąd to wiedział. Po kilku dniach wróciliśmy ze szpitala do domu, gdzie przywitał nas św. Jan Bosko, co zostało uwiecznione na załączonej fotografii.

Druga ciąża nie układała się tak dobrze jak pierwsza. Po wykonanych badaniach prenatalnych dowiedziałam się, że jest wysokie ryzyko urodzenia dziecka z ciężkim schorzeniem. Był maj, było bardzo słonecznie, a ja chodziłam przerażona i zmartwiona. Jak wszystkie matki, chciałam, aby moje drugie dziecko urodziło się zdrowe. W czerwcu mąż wziął udział w maratonie lednickim, gdzie była możliwość przebiec część trasy z relikwiami św. Jana Pawła II. Mąż modlił się o zdrowie naszej córeczki. W październiku 2016 r. urodziła się dziewczynka – Martusia. Gdy córka została mi pokazana na sali operacyjnej, dopiero okazało się, że jest zupełnie zdrowa; otrzymała maksymalną ocenę! Byłam bardzo wdzięczna św. Janowi Pawłowi II za łaskę jej zdrowia. To był kolejny cud.

Rok później w naszym kościele została poświęcona figura św. Jana Pawła II. Mszę św. z tej okazji koncelebrował biskup Zdzisław Fortuniak. Była to jednocześnie msza z okazji pierwszych urodzin córki i odbyła się ona w dniu wspomnienia św. Jana Pawła II – 22 października 2017 r. o godz. 11.00 w górnym kościele.

Dzięki świętym Orędownikom mogę się cieszyć macierzyństwem.

...wierzę w świętych obcowanie...

Justyna



„Zbieg okoliczności”, czyli czytelny plan Pana Boga

Życie jest cudem, a narodziny każdego dziecka są wielkim darem od Pana Boga. Jednak narodziny mojego wnuczka Tymoteusza uważam za szczególny cud, nie tylko dlatego, że jest moim jedynym i najukochańszym wnukiem, ale też ze względu na tak zwany „zbieg okoliczności”, czyli czytelny plan Pana Boga.

Jakiś czas po ślubie syn Szymon wraz z żoną Dominiką wyjechali do Gdyni, aby tam ułożyć sobie życie i karierę zawodową. Jednak okazało się, że ze względu na problemy zdrowotne (niedosluch) Dominika nie dostanie dalszej zdolności do pracy. Na szczęście wkrótce okazało się, że synowa jest w stanie błogosławionym i trzy miesiące później postanowili wrócić, aby zamieszkać w Poznaniu.

Ciąża przebiegała prawidłowo, więc nie było powodów do zmartwień, jednak jak grom z jasnego nieba pod koniec maja spadła na nas wiadomość, że syn ma nowotwór. Cały czas otaczaliśmy modlitwą wnuka i jego mamę, ale teraz rozpoczął się prawdziwy szturm modlitewny o zdrowie dla Szymona, który ma zaledwie 25 lat. Modliła się i nadal modli za niego cała rodzina, przyjaciele z Domowego Kościoła, kapłani oraz wiele innych ludzi dobrej woli, nawet z Niemiec i Australii. Zaczęła się walka z cza-

Szczere wyznanie ojca na temat Cudu narodzin

W życiu bywają takie chwile, gdy oblewa cię zimny pot, a ręce zaczynają trząść się ze strachu. Ale wiadomo, musisz trzymać fason... Bo zostaniesz ojcem. Na początku nawet szybko o tym zapominasz, bo dla ciebie nie budzi to specjalnych niedogodności, a porannych cierpień żony nawet nie zauważasz, a poza tym szybko mijają. Ale już po 3 miesiącach zaczynasz zauważać pewne problemy, które zaczynają narastać. Żona zaczyna się dziwnie powiększać i ma coraz dziwniejsze zachcianki, które coraz trudniej spełniać. Spotkania z doświadczonymi koleżankami, które już urodziły, kończą się atakami paniki twojej żony i coraz trudniej ją uspokoić argumentami, że w końcu parę miliardów kobiet już urodziło dziecko bez żadnych komplikacji. Ale w końcu, widząc poruszające się coś pod powierzchnią skóry twojej żony, ciebie też zaczyna łąpać lęk. I wcale nie z powodu, że trochę wygląda to jak z horroru „Obcy”, tylko z dręczących coraz mocniej pytań. Jak ją sobie poradzę? Jak nie zrobię krzywdy? Jakim będę ojcem?

Aż nadchodzi ten najważniejszy dzień, kiedy naprawdę nogi zaczynają trząść się ze strachu. W panice pakujesz żonę do samochodu i przerażony wiesz ją do szpitala, bez przerwy powtarzając w myślach co trzeba dalej robić. Jeśli miałeś szczęście i odwagę, aby być przy porodzie, to tak naprawdę niewiele z tego porodu pamiętasz. Ja pamiętam moment, w którym przecinałem pępowinę. Byłem zaskoczony, jaka jest twarda, jak dziecko mocno trzyma

sem, zbiegały się terminy oddania pracy inżynierskiej i operacji. Okazało się, że w szpitalu, w którym planowana była operacja, „przypadkiem” pracuje córka naszych przyjaciół, która z zaangażowaniem podjęła się nie tylko wykonania operacji, ale też okazała się dla nas dużym wsparciem. Po szpitalu zaczęło się oczekiwanie na chemioterapię, która zbiegła się w czasie z planowanym terminem narodzin. I znowu Pan Bóg zadziałał, czyli po dłuższym pobyciu na chemioterapii i półtora dnia odpoczynku nadszedł dzień porodu. Syn mógł czuć przy żonie w tym najcudowniejszym czasie narodzin. I choć Tymuś urodził się z zapaleniem płuc i musiał zostać tydzień w szpitalu, jest dzieckiem pogodnym i zdrowym, rozwija się wspaniale.

Chociaż w trakcie chemioterapii syn stracił włosy, a miał dredy długie do pasa, to jednak dobry nastrój go nie opuszczał, bo uważał, że upodobił się do syna :)

Mimo że terapia nadal trwa, a wyniki nie zawsze były na tyle dobre, aby przyjąć kolejną chemię, jesteśmy dobrej myśli i wierzymy w pełne uzdrowienie – rokowania są dobre. Tymuś dodał sił do przezwyciężenia tej ciężkiej choroby.

Chwała Panu! Jezzu, ufam Tobie.

Babcia Małgosia



się mamy. W momencie, kiedy ją przeciąłem, zrozumiałem wielką, teraz już wspólną, odpowiedzialność za to nowe, małe, kruchutkie życie. Życie z miłości. Cud narodzin.

I pamiętam jeszcze jeden moment, kiedy pierwszy raz mogłem wziąć dziecko na ręce. Nasze. Najukochańsze. Najpiękniejsze. Wcale nie zachwycone tym, że ktoś zabiera je od mamy. Ale czym częściej będziesz brał je na ręce, tym szybciej ono zrozumie, że oprócz mamy, ty – ojciec – jesteś dla niego bardzo ważny i będzie się czuło u ciebie bezpiecznie.

Tata3X

A po latach wiem, że ten strach o dziecko, wcale nie małe wraz z jego dorastaniem...



Każde życie traktuję jako święte i dar od Boga

Publikujemy dzisiaj wywiad z Tomaszem Musiałem. Z wykształcenia jest on lekarzem ginekologiem-położnikiem. Wymigrował do Kanady w 2005 r., gdzie nie podjął praktyki lekarskiej. Kanadę uważa za „centrum cywilizacji śmierci”. Jest działaczem ruchu pro-life. Mówi o sobie, że ufa Jezusowi Chrystusowi i że delectuje się Jego obecnością we wszystkich Jego stworzeniach.

Krzysztof Gibasiewicz: Jako praktykujący niegdyś lekarz ginekolog-położnik byłeś do 2005 r. niemal codziennie świadkiem narodzin nowego ludzkiego życia, a wcześniej obserwowałeś, jak to życie rozwija się w łonie matki. Czy przyzwyczaiłeś się do tego, czy też może cud początku życia stale cię zdumiewa, zadziwia lub wzrusza?

Tomasz Musiał: Nie tylko cud czy tajemnica narodzin mnie zadziwia i wzrusza, ale całe życie, w szczególności ludzkie, mnie fascynuje. Dlatego wybrałem medycynę jako swoją profesję. Gdy pracowałem w klinice hematologii, miałem to szczęście, że mogłem w swojej praktyce lekarskiej doświadczać tajemnicy odchodzenia z tego świata ludzi cierpiących na choroby rozrostowe czy nowotworowe krwi, a po uzyskaniu specjalizacji z ginekologii i położnictwa, również doświadczać cudu narodzin dzieci. Co więcej, wraz z rozwojem technik obrazowania w medycynie miałem możliwość obserwowania rozwoju, lecz niestety także i obumierania wewnątrzłonowego dzieci. Starałem się, i nadal to robię, nie popadać w rutynę. Każde życie traktuję jako święte i dar od Boga. Nie wszystko da się przewidzieć, zaplanować i zrealizować. Dlatego z pokorą i dużą ostrożnością podchodzę do diagnozowania i leczenia ludzi. Każde życie jest inne i niepowtarzalne.

KG: Co możesz powiedzieć jako wierzący lekarz na temat postaw kobiet będących w stanie błogosławionym wobec swych noszonych pod sercem dzieci? Czy bywasz ich powiernikiem? Czy jesteś dla nich oparciem w sytuacjach trudnych?

TM: Należę do ruchu pro-life i nie zachęcam kobiet do aborcji. Podkreślam ważność poznania fizjologii i zalecam kobietom traktowanie z szacunkiem swojego ciała. Młodym dziewczętom polecam wstrzymanie się ze współżyciem seksualnym do czasu poznania godnego zaufania i odpowiedzialnego męża. Kobietom, które są po raz pierwszy w ciąży, przedstawiam perspektywę wielkiego daru, jakim jest macierzyństwo. Tak, bywam powiernikiem kobiet w wieku rozrodczym i staram się im pomagać w okresie ciąży. Boli mnie, gdy widzę i słyszę u młodych chęć sprawdzenia swoich możliwości rozrodczych poprzez planowane zajście w ciążę z następowym poronieniem pod byle jakim pretekstem. Niestety z takimi postawami spotykam się coraz częściej.

KG: Czy wartość życia ludzkiego w okresie prenatalnym jest należycie szanowana w świecie twoich kolegów ginekologów? Czy masz swoich mistrzów pod tym względem?

TM: Niestety nie mam kontaktów zawodowych z ginekologami-położnikami kanadyjskimi. Obawiam się jednak,

na podstawie regulacji prawnych przez nich aprobowanych, że dominuje wśród nich postawa przedmiotowego traktowania dziecka w łonie matki.

KG: Od 19 lat mieszkasz w Kanadzie. Nazwałeś to miejsce „centrum cywilizacji śmierci” w naszej wcześniejszej korespondencji. Dlaczego? Skąd czerpiesz motyw do życia i nadziei w tamtym środowisku?

TM: W moim przekonaniu społeczeństwo kanadyjskie, tak jak większość społeczeństw zachodnich, jest społeczeństwem merkantylnym. Liczy się zysk z każdej transakcji, włączając relacje międzyludzkie. Małżeństwa nie mają charakteru sakramentalnego, a bardziej charakter kontraktowy. Rola instynktu macierzyńskiego u kobiet jest minimalizowana, a przeważa ocena możliwości zapewnienia dziecku odpowiedniego standardu życiowego w doborze rodziców czy opiekunów. Jest to oderwanie od źródeł, historii ludzkości, tworzenie i wspieranie nowego człowieka w oparciu o biotechnologię. Zaniedbywanie naturalnych metod jego rozwoju jest zabójcze i moim zdaniem prowadzi do naszego unicestwienia. Najwięcej siły daje mi kontakt z naturą zarówno tą nieożywioną, jak i ożywioną. Zachęcony przez kolegów ze szkoły średniej obserwuję cykliczność zmian astronomicznych oraz sezonowość w przyrodzie. Słowem, uwielbiam przebywać na łonie natury i rozkoszować się jej stymulacją wszystkich moich zmysłów.

KG: Czy okres Bożego Narodzenia jest dla ciebie czasem szczególnego przeżywania twojego powołania zawodowego i twojego życia w ogóle? Czy zastanawiasz się nad tajemnicą wcielenia Bożego? Dlaczego Bóg począł się w łonie Maryi i dlaczego przyszedł na świat tak jak każdy inny człowiek? Czy to ma znaczenia dla kobiet w stanie błogosławionym dzisiaj? Czy masz jakieś szczególne przemyślenia na ten temat?

TM: Tak, okres Bożego Narodzenia to dla mnie okres wielkiego świętowania i radości z narodzin naszego Pana oraz faktu wydłużania się dnia. Z narodzinami dziecka niewątpliwie łączy się nadzieja na przyszłość, zwycięstwo światła nad ciemnością. Poczęcie Jezusa Chrystusa w łonie Maryi i wiara w Niego przyniosły ludzkości przekonanie o możliwości przewycięzania za Jego pośrednictwem wszelkich przeciwności naszego życia. Dlatego każde postępowanie przeciwko ludzkiemu życiu uważam za nierozsądne.



Cztery msze!

Przypuszczam, że mało kto z nas wie, że w Uroczystość Narodzenia Pańskiego każdy ksiądz bez specjalnego zezwolenia czy nadzwyczajnej konieczności może odprawić trzy msze św., o ile uczyni to o przypisanej im porze. Istnieją trzy formularze mszalne na ten dzień; w zależności więc od tego, na którą godzinę pójdziemy na Eucharystię, usłyszymy inne czytania i modlitwy. Co więcej, świąteczny charakter posiada już wieczorna msza wigilii, która powinna być odprawiona 24 grudnia wieczorem, mniej więcej wtedy, gdy zasiadamy do wieczerzy. Antyfony na wejście, czyli krótkie wezwanie, które można odmówić na początku liturgii, umiejscawia nas właśnie w tym momencie historii świętej: „Dzisiaj poznacie, że Pan przyjdzie, aby nas zbawić, a rano ujrzycie Jego chwałę”. W kolekcie, czyli modlitwie bezpośrednio poprzedzającej czytania, pojawia się adwentowy motyw pierwszego i drugiego przyścia Jezusa: „spraw, abyśmy całym sercem przyjęli Twojego Syna jako naszego Odkupiciela, i bez trwogi mogli Go oglądać, gdy przyjdzie jako Sędzia”. Same teksty biblijne odwołują się głównie do obietnic, złożonych przez Boga Izraelowi. Ich wypełnieniem jest Jezus Chrystus, Emmanuel – Bóg z nami, którego pełen rodowód można usłyszeć w Ewangelii.

Zapewne wielu z nas dobrze kojarzy formularz mszy w nocy zwanej pasterką. W kolekcie prosimy, by wiara, wyznawana w doczesności, miała też swoje przedłużenie w życiu wiecznym: „abyśmy w niebie mogli uczestniczyć w radości Twojego Syna, którego tajemnicę Wcielenia poznaliśmy na ziemi”. Podobne myśli pojawiają się w modlitwach nad darami i po komunii. Jednak dominującym żywiołem tej mszy jest światło Bożej chwały, objawiające się w Nowo narodzonym. Słyszymy o nim i w obu czytaniach, i w Ewangelii, i w antyfonie na komunię. Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie musiały czynić te słowa na ludziach dawnych epok, kiedy zgromadzeni pośród ciemnej, grudniowej nocy w kościele fizycznie doświadczali

światłości tej Nocy, rozjaśnionej dziesiątkami palących się świec... Choć dla nas to trudniejsze, spróbujmy i my skojarzyć ciemność nocy z ciemnościami naszych grzechów, które rozświetla przychodzący Zbawiciel.

Trzecia liturgia to msza o świcie. I w jej tekstach pojawia się światło, co jest dość oczywiste, jeśli zważymy na porę dnia, w której powinien być użyty ten formularz. Na przykład w refrenie psalmu śpiewamy: „Światło zablyśnie, bo Pan się narodził”. Warto jednak zatrzymać się nad Ewangelią tej mszy, w której słyszymy, że pasterze, dotarłszy do żłóbka, „opowiedzieli, co im zostało objawione o tym Dzieciątku”. Prawdziwym wzorem dla nas staje się Maryja, która „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu”. Podkreśla to też modlitwa nad darami, a zwłaszcza wieńcząca mszę modlitwa po komunii: „Wszechmogący Boże, z radością obchodzimy Narodzenie Twojego Syna, spraw, abyśmy pogłębiali naszą wiarę w tajemnicę Wcielenia i goręcej ją miłowali”. Mamy być jak Maryja: rozważać w sercu, co to znaczy, że Bóg prawdziwie stał się człowiekiem.

Jeżeli zaś naszą liturgią w Uroczystość Narodzenia Pańskiego będzie msza w dzień, to otrzymamy dużo materiału do teologicznych przemyśleń. Na przykład w kolekcie prosimy Boga o niesłychaną wymianę: „daj nam uczestniczyć w Bóstwie Twojego Syna, który przyjął naszą ludzką naturę”. W drugim czytaniu autor Listu do Hebrajczyków przypomina nam, że w Jezusie Chrystusie Bóg wypowiedział wszystko, co chciał nam objawić. Słynny prolog Ewangelii wg św. Jana rozwija tę myśl, opisując Syna Bożego jako Słowo, przez które wszystko się stało, Słowo, które przyszło na świat i zostało przez wielu odrzucone. „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi”. W modlitwie po komunii prosimy więc ponownie: „Miłosierny Boże, narodzony dzisiaj Zbawiciel świata przywrócił nam dzieciństwo Boże, spraw, abyśmy mieli udział w Jego wiecznym życiu”.

W dzisiejszych czasach sięgnięcie po teksty liturgiczne nie nastrecza większego problemu. Gorąco zachęcam, żeby to uczynić, zwłaszcza przed tym jednym z najważniejszych dni w naszym katolickim kalendarzu. To są słowa, które daje nam Kościół, abyśmy mogli naprawdę doświadczyć sensu Świąt Bożego Narodzenia.

Grzegorz Jazdon



Z tak różnych światów, ale zgodni i pełni miłości



Moja Mama – Maria Danuta urodziła się w 1926 r. na terenie gminy Miedniańskiej w miejscowości Dembrowa. Ochrzczona została w kościelnym kościele ojców oblatów i do końca życia wielkim sentymentem darzyła obraz Matki Bożej Kodeńskiej, którego niezwykłą historię przybycia do Polski opisała Zofia Kossak w książce „Błogosławiona wino”. Maria Danuta wraz z młodszą siostrą Janiną i rodzicami mieszkała do lipca 1944 r. w Brześciu Litewskim na Polesiu, czyli była świadkiem wydarzeń rozpoczętych 17 września 1939 r., a skrętnie ukrywanych przez propagandę PRL-u. Widziała m.in., jak Niemcy na mocy traktatu Ribbentrop-Mołotow podczas uroczystej defilady przekazali Rosjanom władzę w mieście. W czerwcu 1941 r. III Rzesza zaatakowała Związek Radziecki, co zapoczątkowało zmiany sojuszków, przegrupowanie sił i nowe walki. Brześć ponownie przeszedł w ręce niemieckie, by w lipcu 1944 r. wrócić do Sowieców i zostać tam aż do rozpadu Związku Radzieckiego.

Moi przodkowie postanowili przenieść się na tereny przydzielone po wojnie Polsce. W pierwszym okresie po opuszczeniu Brześcia przygarbieni ich dalecy krewni ze wsi Wyczółki w powiecie siedleckim. Było tam jednak zbyt ciasno, biednie, bez żadnych perspektyw. Maria Danuta zdecydowała się więc pojechać na Ziemię Odzyskaną, mimo że wiązało się to z wieloma niebezpieczeństwami, szczególnie dla młodej dziewczyny. Po wstępnym rozpoznaniu postanowiła zostać w Słupsku. Jeszcze jako nastolatka wykazała się niezwykłym hartem ducha i siłą woli. Początkowo mogła nocować w bursie (zabierając każdego dnia wszystkie rzeczy ze sobą), potem dokwaterowano ją do trzech Niemek i małego chłopca, zajmujących duże mieszkanie w kamienicy.



Przez dwa lata codziennie (oprócz niedziel) pracowała po osiem godzin, potem prosto szła do szkoły, kończąc zajęcia o 22. Najpierw zdobyła gimnazjalną „małą maturę”, później zdała egzamin dojrzałości w liceum administracyjnym. Myślała też o studiach, tym bardziej że uruchomiona w 1946 r. w Szczecinie Akademia Handlowa planowała utworzyć swoją filię w Słupsku. Ostatecznie jednak władze uczelni zrezygnowały z tego zamiaru, więc i Maria Danuta musiała ograniczyć plany podniesienia swych kwalifikacji tylko do specjalistycznych kursów księgowości. Na systematyczne wyjazdy do Szczecina nie mogła sobie pozwolić, bo musiała pracować, a poza tym po wyprowadzce Niemek sprowadziła do Słupska rodziców i siostrę Janinę, którzy w powojennej rzeczywistości byli

zupełnie niezaradni, i to ona zorganizowała im od podstaw nowe życie.

Sił do realizacji nietatwych – wymagających dużej odwagi – przedsięwzięć dodawała jej na pewno praca w niezwykłym miejscu i środowisku, gdzie zawsze mogła liczyć na duchowe wsparcie i różnorodną pomoc. Była zatrudniona jako kancelistka w Domu Matki i Dziecka, założonym przez „niewygodnego proroka”¹ – charyzmatycznego ks. Jana Zięję (który również utworzył Uniwersytet Ludowy w Orzechowie). Funkcję kierowniczką domu pełniła Aniela Urbanowiczowa (na zdjęciu z moją mamą), znana wtedy działaczka społeczno-polityczna i religijna. O ks. Janie i pani Anieli można przeczytać w Wikipedii – były to naprawdę nietuzinkowe osobowości, które wywarły duży wpływ na rozwój, charakter i poglądy młodej Marii Danuty.



Mój Tato – Zdzisław urodził się w 1922 r. w rodzinie przedwojennego zapaśnika, potem trenera i sędziego. Był poznaniakiem, winiarskim Bambrem, z zamiłowania i zawodu samochodziarzem (czego nauczył się podczas okupacji w warsztatach Neumanna). Miał łatwiejsze życie od przyszłej żony, właściwie nigdy nie musiał walczyć o przetrwanie tak ciężko jak Maria Danuta.

Od 1932 r. należał do 6. Poznańskiej Drużyny Harcerzy założonej wtedy przy męskiej Szkole Podstawowej nr 17. Z upływem czasu zdobywał coraz to nowe sprawności i stopnie, dostał się do kadry, a tuż przed wybuchem wojny – już 24 sierpnia 1939 r. – rozpoczął służbę w stacji obserwacyjno-meldunkowej na dachu jednego z domów przy ul. Obornickiej, która była ważnym ogniwem systemu obrony przeciwlotniczej miasta. Działal w konspiracyjnych Szarych Szeregach. W 1989 r. został odznaczony medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939”. Z przynależności do powojennego ZHP szybko zrezygnował ze względu na jego socjalistyczną ideologię.

Dłużej natomiast realizował swoje pasje sportowe. Najpierw był lekkoatletą „Warty”, ćwicząc skok o tyczce, pchnięcie kulą i rzut dyskiem. Podczas okupacji z grupą kolegów przeprowadzał w ogrodzie swego ojca Stefana konspiracyjne treningi





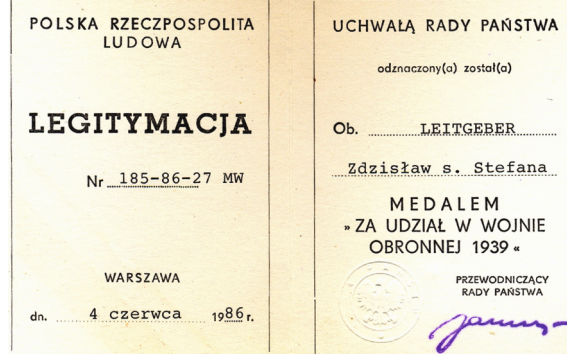
i zawody. Wiosną 1940 r. udało im się nawet – z przedstawicielami innych poznańskich klubów – zorganizować na boisku Gromu (obecny teren winogradzkiego Zespołu Szkół Łączności) nieoficjalne mistrzostwa okręgu juniorów. Po wojnie nadal uprawiał lekkoatletykę w „Warcie”, z przerwą na służbę wojskową w Marynarce Wojennej i starty w barwach gdyńskiej „Floty”. Potem trenował zapasy klasyczne w klubach „Kolejarz” i „Poznania”. Należał do kadry narodowej. W 1953 r. zdobył mistrzostwo Polski w wadze ciężkiej. W 1962 r. obchodził

25-lecie czynnego uprawiania sportu.

Moi Rodzice poznali się we wrześniu 1950 r. w Czerniawie-Zdroju. Mama była tam na pierwszych w życiu wczasach pracowniczych, a Ojciec uczestniczył w obozie spor-

towym. Ślub wzięli w kwietniu 1952 r. Od 1956 r. mieszkaliśmy w bloku przy ul. Owsianej na poznańskich Starych Winogradach. Wtedy zaczęła się nasza historia, ściśle związana najpierw z drewnianą kaplicą pw. Niepokalanego Serca Maryi, potem z nowo powstałą parafią św. Jana Bosko i budowanym kościołem. Po Rodzicach – pochodzących z tak różnych środowisk i obarczonych tak różnym doświadczeniem życiowym – odziedziczyliśmy z bratem ciekawą mieszkankę genetyczną: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, ale też miłość, pracowitość, rozwój ducha i umysłu oraz... sport. Rodziców nie ma już niestety fizycznie wśród nas, ale w pamięci i sercu pozostaną na zawsze.

Zofia Leitgeber



Kultura

Wigilia – tradycja i potrawy w Polsce

Coś co dla nas wydaje się oczywistością, czyli wigilijna kolacja, nie jest wcale normą dla chrześcijan z innych krajów. Zwyczaj rozpoczynania Bożego Narodzenia Wigilią (z łac. vigilia – czuwanie, straż; vigilare – czuwać), czyli uroczystościami w poprzedzający wieczór, jest spotykany przede wszystkim w krajach Europy środkowej i wschodniej, a postnej wieczerzy wigilijnej – właściwie tylko w Polsce, Słowacji, Litwie, Białorusi i Ukrainie, przy czym należy zaznaczyć, że zgodnie z kalendarzem greckim i prawosławnym wigilia jest obchodzona 6 stycznia.

Obowiązkowy w Polsce opłatek wigilijny szeroko znany jest jeszcze tylko na Litwie i Słowacji.

Tradycja Wigilijna w Polsce ugruntowała się w XIX i XX wieku. Kolacja wigilijna zakładała przygotowanie tradycyjnych potraw z łatwo dostępnych składników. Wraz z oczekiwaniem na pierwszą gwiazdkę, na stół wkraczały postne dania, których zgodnie z tradycją powinno być 12. Bardzo ciekawą lekturą jest zalecana lista potraw wigilijnych z książki *Kuchnia Polska* z 1930, roku wydanej w Warszawie (na zdjęciu). Oczywiście te potrawy są specyficzne dla „bogatego z domu” z centralnej Polski, ale pojawiają się właściwie w każdym regionie.

W kuchni wielkopolskiej nietypowymi daniami są zupa konopna lub polewka z maku, a także zupa z karpich głów, oraz kapusta z fasolą lub grochem. Jako słodki deser podaje się kluski z makiem lub szyszki z kaszy z bakaliami.

Na Śląsku tradycja nakazywała, aby stół był bogato zastawiony. Nietypowym regionalnym daniem jest np. moczka (przygotowywana ze specjalnego rodzaju piernika, bakalii i suszonych owoców i dużej ilości ciemnego piwa, w którym moczy się składniki). Do ryb podaje się

„kartofle” (wpływ kuchni niemieckiej). Potrawą, która często gości na stole Ślązaków są kluski z ziemniaków bądź jęczmienia. Na deser podawana jest drożdżowa baba z bakaliami.

Kuchnia Podlasia charakteryzuje się wieloma wpływami z kresów. Serwuje się kutię (danie z obtłuczonej pszenicy, ziaren maku, miodu i bakalii) oraz kisiel z mąki owsianej. Podaje się też kluski z makiem polane olejem lnianym. Nietypowymi daniami Warmii i Mazur są zupa owocowa, kasze przyrządzane na wiele sposobów oraz ziemniaki.

Pomorze i Kaszuby to region bogaty we wszelakie ryby z morza i jezior, zatem na stołach wigilijnych jest ich mnóstwo np: wędzone węgorze i wszelkie odmiany śledzi np. duszone z jabłkami, śledzie po kaszubsku. Popularne są również pierogi z rybnym farszem. Ciasta osładza się konfiturą z czerwonej róży. Wigilia podhalańska przyrządzana jest m.in. z ziemniaków i podhalańskich serów, takich jak oscypek czy bundz. Popularne są bukty – czyli kopytka oraz moskole – podplomyki z gotowanych ziemniaków. Serwowane są klóty czyli kapusta z ziemniakami.

Kultywujemy zwyczaje i potrawy wigilijne. Kuchnia to też element tożsamości narodowej i kultury, a także znakomity temat do rozmów przy świątecznym stole, a powyższy artykuł jest zaledwie wstępem do omówienia bardzo bogatej wigilijnej tradycji.

JR

Potrawy podawane w wigilię Bożego Narodzenia (do wyboru).

- Zupa z ryb, zupa grzybowa z pasztecikami.
- Barszcz z uszkami z grzybów.
- Zupa migdałowa z ryżem.
- Szczupak z chrzanem ze śmietaną, liny à la Nelson.
- Pasztecik z ryb we francuskim cieście.
- Majonez z ryb.
- Liny w galarecie.
- Sandacz z jajami.
- Karp po polsku, albo na niebiesko z czarnym masłem.
- Kapusta kwaśna z grzybami osmażanymi.
- Kalafior, salcefia, fasolka zielona, szparagi (z puszki).
- Karasie, lub inne ryby smażone.
- Salaty, kompoty.
- Mak tarty z kruchymi ciastkami, lub krem z białego maku.
- Racuszki, lub szarlotka we francuskim cieście.
- Kremy, galarety.
- Strucla postne w całości, położone na dwóch końcach stołu.
- Bakalje, pierniki, jabłka, orzechy, ułożone na odpowiednich podstawkach, rozstawione na stole.
- Miód, wino, piwo, wódki, likiery.
- Kilka gałązek świerkowych rozrzuconych między talerzami.

Z życia parafii

■ 29 września obchodziliśmy w naszej parafii Jubileusz 40-lecia kapłaństwa ks. Andrzeja Iglickiego SDB. Ksiądz Andrzej był duszpasterzem w naszej parafii dwukrotnie w latach 1992-1994 oraz 2013-2017. Od 2018 roku jest proboszczem w parafii pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Czarnym Lesie koło Częstochowy.



■ W dniach 04-06 października odbyły się powakacyjne dni skupienia Domowego Kościoła rejonu Winogrady w ośrodku charytatywno-wypoczynkowym "Bojanowe Gniazdo" w Zaniemyślu. Tematem spotkania były relacje małżeńskie, relacje z dziećmi oraz odejście dzieci z kościoła. W spotkaniu uczestniczyło 97 osób w tym sporo dzieci.



■ 10 października rozpoczął się w naszej parafii kurs Alpha. Obejmuje on 9 spotkań, prezentujących w przystępny sposób przesłanie chrześcijańskie. W ich trakcie uczestnicy dzielą się własnymi przemyśleniami i wspólnie odkrywają sens życia. Kurs jest przede wszystkim skierowany do osób, które nie uczęszczają do kościoła, lecz chciałyby zaznajomić się z wiarą chrześcijańską. Jest to także odpowiednie miejsce dla chrześcijan, którzy pragną odświeżyć fundamenty swojej wiary i w niej wzrastać.

■ W dniach 12 i 13 października odbyło się coroczne liczenie wiernych w kościołach (tzw. Dominicantes).

Rok	Ilość osób uczestniczących we Mszy św. w niedzielę	Ilość osób przystępujących do Komunii św.
2017	2530	1766
2019	1888	1074
2021	1198	779
2022	1250	724
2023	1406	786
2024	1402	726

Łącznie w niedzielnej mszy św. uczestniczyło 1 402 osób, co stanowi około 22% liczby mieszkańców naszej parafii (6 778 osób). W liczeniu nie uwzględniono dzieci poniżej ok. 7 roku życia.

■ W poniedziałek 14 października, z okazji Dnia Nauczyciela, po mszy św. o godz. 18.00 odbyła się w oratorium projekcja filmu o błogosławionej Natalii Tułasiewicz, patronce nauczycieli, pt. „Błogosławiona”. Po filmie była okazja spotkać się i porozmawiać z reżyserem filmu panią Wandą Różycką-Zborowską oraz odtwórczynią głównej roli, panią Zofią Tułasiewicz-Walą, krewną błogosławionej Natalii. Spotkanie odbyło się w miłej atmosferze przy kawie i ciasteczkach.



■ 27 października Salezjański Wolontariat Misyjny działający przy naszej Parafii zorganizował Niedzielę Misyjną, podczas której wolontariusze opowiedzieli o swojej działalności misyjnej oraz przeprowadzili zbiórkę na dokończenie budowy jadalni dla dzieci i osób starszych w Pariacoto w Peru. Zebrano 8 640 zł. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na spotkania Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego w każdą środę o godz. 19.00 na ul. Pszczelną 20.



■ W środę 6 listopada rozpoczęły się w naszej parafii 33-dniowe indywidualne rekolekcje, których finałem było oddanie się Panu Jezusowi przez Maryję podczas mszy św. wieczornej 9 grudnia w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. W niedzielę poprzedzającą początek rekolekcji, czyli 3 listopada, pani Ola z Fundacji TOTA TUA dała świadectwo, wyjaśniła na czym polegają te rekolekcje oraz udostępniła książki z rozważaniami rekolekcyjnymi. Okres rekolekcji, trwający 33 dni, ma według św. Ludwika Marii Grignion de Montfort dwa znaczenia: po pierwsze – jest on czasem duchowego przygotowania do aktu całkowitego oddania się Panu Jezusowi przez Maryję, po drugie – upamiętnia on okres 33 lat, które Pan Jezus spędził na ziemi.

Idzie woda na Dolny Śląsk

Idzie woda na Dolny Śląsk. Oglądałem prawie w każdym wolnym momencie wiadomości. Wielu moich znajomych i przyjaciół jest w strefie zalewowej. Przyszła woda na Kotlinę Kłodzką i pierwsze, co robię, to modłę się za wspólnotę franciszkanów w Kłodzku. A obserwując zalane miasto, mam kolejną myśl: muszę pojechać do przyjaciela franciszkanina z pomocą. Najpierw planowałem pojechać sam, ale obraz katastrofy spowodował, że zorganizowaliśmy całego busa ludzi. Do całego busa ludzi dołożyliśmy cały bagażnik darów. Moje serce się radowało.

Dwa dni przed wyjazdem dzwoni ojciec Savio (wspomniany przyjaciel) i mówi, że siostry niedaleko Kłodzka bardziej potrzebują pomocy. Super, jedziemy. Okazuje się, dzień przed podróżą, że do sióstr franciszkanek nadeszły już posiłki, więc jestem w kropce. Ludzie jutro przyjadą, mamy pełny bagażnik darów, i co dalej?

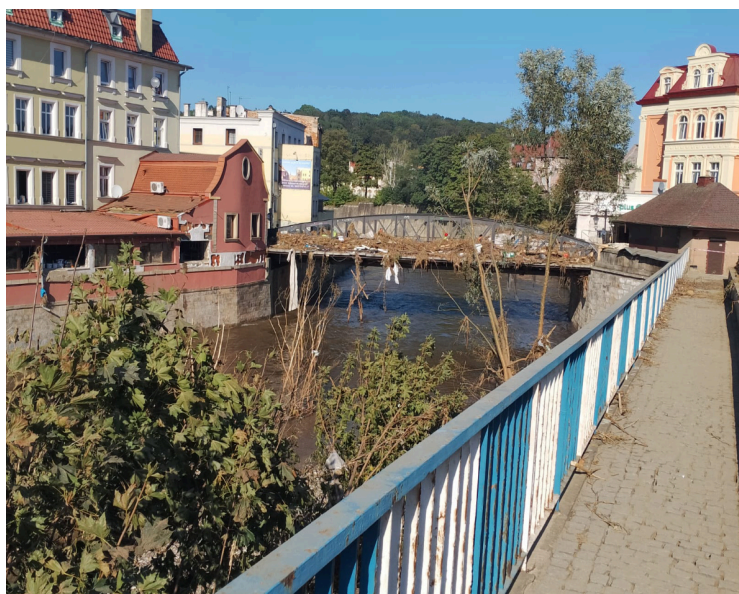
Wspólnie z ks. Darkiem, uczestnikiem podróży, podejmujemy decyzję, że jedziemy do franciszkanów i tam się okaże, gdzie pójdziemy dalej. I tak się stało. Wjeżdżając

do Kłodzka, czuliśmy się, jakbyśmy oglądali film wojenny. Ojciec Savio nas przywitał, zanieśliśmy dary... i co słyszemy? „Idźcie na ulicę Lutycką i pytajcie, gdzie potrzebna jest pomoc”. Tak zrobiliśmy. Gdzie poszliśmy, tam potrzebna była pomoc. To był cały dzień pracy.

Czy widzieliśmy efekt swojego wysiłku? Nie. Czy warto było pomóc mieszkańcom Kłodzka? Tak... Myślę, że ta pomoc była potrzebna nam. Dotknęliśmy biedy innych i sądzę, że każdy z naszej dziewięcioosobowej ekipy ma swoje przemyślenia i refleksje z tym związane.

Zapraszam cię do pomocy powodziarom w Kłodzku. Idzie zima, a potrzebna jest pomoc, aby ogrzać mieszkania i domy.

Ks. Bartosz Balcerzak SDB



Świadectwo uzdrowienia Mariusza

Mam na imię Mariusz. Od 30 lat jestem w Odnowie w Duchu Świętym, najpierw w grupie modlitewnej Jezus, a po zmianie miejsca zamieszkania - w grupie modlitewnej Abba. Pragnę złożyć świadectwo uzdrowienia z choroby nowotworowej.

Stan przed uzdrowieniem: operacja – wycięcie guza jelita grubego z wyprowadzeniem jelita cienkiego na zewnątrz (stomia). Tomografia komputerowa w szpitalu wykazała kolejnego guza na wątrobie (2x4 cm), który został uznany za przerzut. Zostałem skierowany do poradni onkologicznej, gdzie usłyszałem wyrok – rok do półtora roku życia z możliwością przedłużenia o pół roku po zastosowaniu agresywnej chemioterapii. Decyzja – kolejna (po miesiącu) tomografia komputerowa (PET), w celu określenia przyrostu guza.

Działanie Pana Jezusa: poprzez zawierzenie Panu w codziennej modlitwie na eucharystii, sakramenty pojednania i chorych z modlitwą z nałożeniem rąk kapłana, modlitwy wielu braci i sióstr. Wynikiem był pokój wewnętrzny pomimo znacznego stresu psychicznego, który jednak nie zdołał zdominować mojego ducha, ponieważ jak mówi Słowo Boże „*wiekszy jest Ten, który w nas jest od tego, który jest w świecie*” (1J 4,4) oraz „*Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną*” (Ps 23,4).

Stan po uzdrowieniu: najpierw nieoczekiwane zwalnia się miejsce w długiej kolejce do badania tomograficznego, a następnie zaskakujące wyniki drugiej tomografii, która nie wykazała nawet śladu guza na wątrobie. Pełne zaskoczenie lekarzy, którzy nie potrafili wytłumaczyć, na podstawie wiedzy medycznej, zaistniałej zmiany i to w tak krótkim czasie. Następnie pomyślnie łączenie operacyjne jelit, przywracające normalne funkcje układowi trawienemu.

Chwała Panu, który nie pozostawia w potrzebie swoich wyznawców, szukających Go szczerze i zawsze, nawet w najtrudniejszej sytuacji obdarza łaską i zmiłowaniem. Serdeczne podziękowania również braciom i siostrom wstawiającym się za mną do Pana.

Mariusz



Świadectwo uzdrowienia Kamili

Moja żona Kamila już od wielu lat cierpi na migrenę. Objawia się to tym, że przez wiele dni ma silne bóle głowy. W tym czasie nie może jeść ani pić, ma światłowstręt – jednym słowem przez kilka dni jest wyłączona z otaczającego ją świata.

31 stycznia 2024 roku wspólnie z moją żoną wybieraliśmy się na Mszę św. odpustową ku czci św. Jana Bosko, która była sprawowana w naszym kościele parafialnym. W Eucharystii uczestniczyłem jednak sam, ponieważ żona, z powodu szczytu migreny, nie była w stanie w tym dniu wstać z łóżka ani wykonać nawet kilku kroków. W kościele – sam nie wiem dlaczego, bo nigdy tego nie robiłem – usiadłem w tylnej ławce. Może po to, aby zobaczyć ołtarz w całości, a może po to, aby spojrzeć na tabernakulum. Rozpoczęła się uroczysta Eucharystia, która trwała dwie godziny. W jej trakcie w swoim sercu rozmawiałem z naszym Panem i prosiłem o uzdrowienie żony, a raczej targowałem się z Nim. Prosiłem o uzdrowienie żony z migreny w zamian za moją – i tak już osłabioną – prawą rękę. Mam świadomość jak niemądrze wygląda targowanie się z Bogiem, ale widząc cierpiącą żonę, którą tak bardzo kocham, zacząłem tracić głowę. Nie mogłem w niczym jej pomóc, ani nawet odrobinę ulżyć w jej cierpieniu. Z całej duszy i sił błagałem o uzdrowienie. Kiedy w trakcie Eucharystii był moment przeistoczenia, wpatrywałem się w Ciało Pańskie. Nic wtedy nie słyszałem, a jedynie widziałem Jezusa ukrytego w tym małym kawałku chleba. W pewnym momencie – wewnątrz mnie – jakby coś usłyszał, jakby jakiś głos do mnie mówił. Bardzo trudno jest mi o tym mówić i pisać, bo do dzisiaj zadaję sobie pytanie, co to było? I usłyszałem wtedy te słowa: JEST ZDROWA. W tym właśnie momencie popłynęły mi łzy i powiedziałem wtedy bardzo, bardzo cicho: DZIĘKUJĘ. Msza się zakończyła. Zaraz potem było wystawienie Najświętszego Sakramentu. Patrzyłem na Pana Jezusa i nie mogłem uwierzyć, że On uzdrowił moją żonę, ale byłem pewien, że Kamila jest zdrowa. Prawie wybiegłem z kościoła, prosto do domu. Otworzyłem drzwi, wpadłem do sypialni i zapaliłem światło (jeszcze dwie godziny wcześniej nie można było zapalać światła) i zobaczyłem, jak moja żona siedzi rozpromieniona na łóżku i mówi do mnie ze łzami w oczach: „Jestem zdrowa”. A ja jej na to: „Wiem, wiem, kochana”. Wstała z łóżka, przytuliłiśmy się mocno do siebie i długo płakaliśmy ze szczęścia. Potem żona ubrała się, przygotowała kolację i wspólnie usiedliśmy do stołu. W trakcie posiłku opowiadaliśmy, jak to się wszystko mogło stać, jak to w ogóle jest możliwe. Jestem osobą wierzącą, uczęszczam do kościoła. Wiem i wierzę w to, że Jezus żyje, że Jezus uzdrawia. Myślę, że na cud uzdrowienia mojej żony chyba niczym sobie nie zasłużyłem. A jednak Jezus wysłuchał prośby takiego grzesznika jak ja...

Kocham Cię, Boże

Bogdan

Kartka z kalendarza

Spadają ostatnie kartki tegorocznego kalendarza i jak co roku jest to czas podsumowań – tego, co było – i postanowień – tego, co będzie. Przed nami Święta Bożego Narodzenia i sylwester, ostatni dzień roku. Właśnie 31 grudnia roku 335 zakończył swój długi, prawie 21-letni pontyfikat papież Sylwester I, który jest świętym Kościoła katolickiego i patronem tego dnia. Jego imię wszyscy kojarzymy, ba, wręcz utożsamiamy z sylwestrami – balami, zabawami tanecznymi i biesiadami, nie wiedząc być może o tym, że ten święty papież wprowadził dla nas Dzień Pański – Dies Solis, czyli niedzielę, dzień świąteczny, wolny od pracy. Zaczęło się to w roku 321 za czasów panowania cesarza rzymskiego Konstantyna Wielkiego.

Ale znajdujemy się już przecież w nowym roku liturgicznym, w radosnym czasie Adwentu, czyli oczekiwania na narodziny Pana. Choć koniec roku liturgicznego może przypadać w różne dni kalendarza z uwagi na konieczność czterech niedziel Adwentu, to złożyło się tak, że ostatnie dni roku liturgicznego też „dostały” swojego sylwestra – 26 listopada obchodzimy wspomnienie liturgiczne Sylwestra Gozzoliniego, zakonnika i pustelnika, który położył fundament pod kongregację, której członków nazywano później od jego imienia sylwestrykami. Ten święty żył na przełomie XII i XIII stulecia, w 1598 r. wpisany został do Martyrologium Rzymskiego, a jego liturgiczne wspomnienie ustanowiono w roku 1890. Trochę to trwało, ale jest.

Nasz kalendarz, zwany gregoriańskim, wprowadzony został w 1582 r. przez papieża Grzegorza XIII i zastąpił kalendarz juliański cesarza rzymskiego Juliusza Cezara z roku 45 p.n.e. Wprowadzanie kalendarza gregoriańskiego w świecie nie było przedsięwzięciem łatwym. Wystarczy wspomnieć, że nawet niektóre kraje, takie jak Turcja, Chiny czy nawet europejska Grecja, wprowadziły go dopiero w XX wieku, a Arabia Saudyjska w 2016 r.

W tych kalendarzowych porządkach nawet miesiące się trochę zaplątały. I tak miesiąc dziewiąty w wielu krajach nosi nazwę siódmego (september), dziesiąty – ósmego (october), jedenasty – dziewiątego (november), a dwunasty – dziesiątego (december). Nie ma to jak nasz polski poczciwy, wrzosowy wrzesień czy listopad z opadającymi liśćmi.

Konwersatorium „Wiara i rozum”

Serdecznie zapraszam wszystkich zainteresowanych na cykliczne spotkania „Wiara i rozum” które odbywają się na Wydziale Fizyki i Astronomii UAM przy ul. Uniwersytetu Poznańskiego 2. Podczas tych spotkań naukowcy świeccy i duchowni oraz inne osoby ze stopniami naukowymi dzielą się swoją wiedzą i świadectwem wiary podczas krótkiego przystępnego wykładu, po którym zebrani mogą zadawać im pytania. Często wywiązuje się ciekawa dyskusja na ważne tematy. Najbliższe spotkanie odbędzie się w czwartek 30 stycznia 2025 r. o godz. 18.00. Dr Jarosław Sellin przedstawi wykład pt. „Europa w nauce Jana Pawła II”. Informacje o już odbytych i zaplanowanych spotkaniach można znaleźć na stronie: <https://www.fizyka.amu.edu.pl/nauka/wiara-i-rozum>

Krzysztof Gibasiewicz, organizator

Wkrótce zdejmujemy ostatnią tegoroczną kartkę, zawiesimy nowy kalendarz i... rozpoczniemy od początku zrywanie kartek. I tak znowu, jak co roku, wiosna, lato, jesień, zima... Taka powtórka. Jeden z polskich publicystów dowcipnie i trafnie streścił to do dwóch słów: białe, zielone, białe, zielone... Tak, kartki kalendarza, podobnie jak zegar odmierzają i porządkują czas, w którym się znajdujemy. W pędzie i pośpiechu dnia ciągle nam go brakuje, w chwilach wytchnienia chcemy, by się zatrzymał. Dzisiaj, wraz z rozwojem techniki, zdarzają się sytuacje, że precyzyjni inżynierowie czasu, powołując się na obliczenia astrofizyczne, przesuwają zegary świata o sekundę lub jej ułamek, dokonując korekty.

A czas stale przesuwa się równo, dla każdego...

Pewien znany polski globtroter w swych podróżach zawędrował do kraju, gdzie na polu pracowali w spiekocie dnia skromni rolnicy. Chcąc im coś podarować, w imię szacunku dla ich trudu, zdjął z ręki swój drogi zegarek. Popatrzyli na niego i odpowiedzieli: „Dziękujemy, ale nie przyjmujemy tego. Wy macie zegarki, a my mamy czas”...

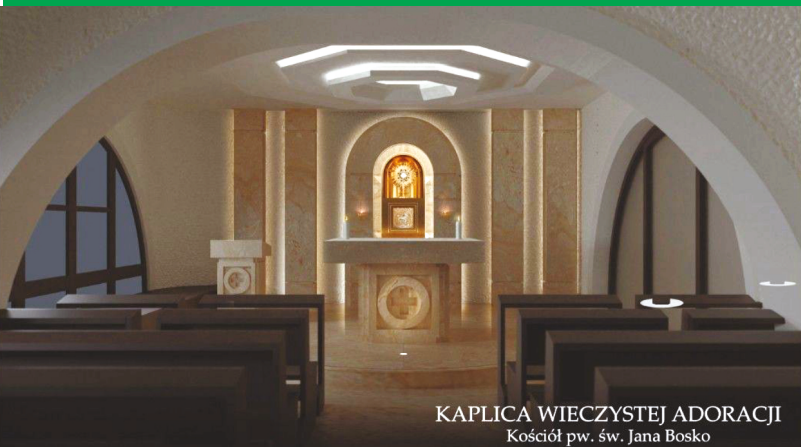
Starożytni Grecy zauważyli chronologię czasu i przypisali jej opiekuna Chronosa. Chronos w mitologii greckiej został opiekunem czasu w swym powtarzającym się cyklu – pór roku, zodiaku. Od jego imienia nazywamy pisarzy opisujących dzieje ludzi i świata kronikarzami, a ich dzieła kronikami.

Jednak Grecy, jako ludzie spostrzegawczy, zauważyli, że powtarzający się cykl roczny jest zawsze inny, i skwitowali ten fakt krótko – panta rhei, wszystko płynie i nigdy nie wchodzi się do tej samej wody w rzece. Grecy znaleźli także opiekuna tej właściwości cyklu rocznego i całego naszego świata, nazywając go Kairosem. Opiekuje się on wszystkimi zmianami, które zachodzą podczas kolejnych rocznych cykli.

To dobrze, że w każdym roku mamy kolejną szansę zmienić coś na lepsze, coś poprawić, i to właśnie nadaje sens naszym postanowieniom. Na progu Nowego Roku przy betlejemskim żłóbku z Nowonarodzonym Jezusem wszyscy życzymy sobie, aby tak właśnie zapisywać nasze codzienne kalendarzowe kartki.

Koman





KAPLICA WIECZYSTEJ ADORACJI
Kościół pw. św. Jana Bosko

Kaplica wieczystej adoracji w naszym Kościele

W roku jubileuszowym 2025, w 50. rocznicę erygowania parafii św. Jana Bosko w Poznaniu powstanie przy dolnym kościele kaplica wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu.

Drodzy Parafianie, nie musimy zazdrościć pasterzom z Betlejem czy mędrcom ze Wschodu, że mieli łaskę spotkania i adorowania Boga objawionego w nowo narodzonym Dzieciątku Jezus. Nie ma powodu zazdrościć osobom żyjącym w Galilei czy Judei w czasach, gdy Jezus nauczał, że mogli się z Nim spotkać, słuchać Go, rozmawiać z Nim, zadawać pytania, prosić o uzdrowienie z chorób ciała i duszy. My dostąpiliśmy jeszcze większej łaski. Przez chrzest święty staliśmy się dziećmi Bożymi, braćmi Jezusa Chrystusa i przez Jezusa mamy śmiały przystęp do Boga. Jezus obiecał, że będzie ze swoimi uczniami „przez wszystkie dni aż do skończenia świata” i jest rzeczywiście, choć w inny sposób niż wtedy, gdy dwa tysiące lat temu przemierzał palestyńskie miasta i wioski. Dzięki łasce wiary możemy doświadczać obecności Jezusa w różnych miejscach i sytuacjach. Przede wszystkim nasze serca mogą być świątyniami Boga – gdzie jest Jezus, który nas kocha i daje nam swój pokój. Nasze serca mogą być miejscami, gdzie On jest przez nas kochany i uwielbiany.

Niewątpliwie uprzywilejowanym miejscem spotkań z Jezusem jest modlitwa przed wystawionym do adoracji Najświętszym Sakramentem. W białej konsekrowanej Hostii, w znaku chleba jest On obecny prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie w eucharystycznej postaci. On nas zaprasza: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni jesteście, a Ja was pokrzepię”. W naszym zabieganym życiu, nieraz pełnym stresu i nerwowości, niezrozumienia, a często pustki i ran duchowych – jakże potrzebujemy przychodzić do Chrystusa, aby w wyciszeniu otwierać swoje serca i przyjmować dar Bożego pokoju i miłości. Chcielibyśmy, aby parafianie i inni mieszkańcy Poznania oraz innych miejscowości mogli o każdej porze dnia i nocy, kiedy będą czuli potrzebę ukojenia i nabrania sił duchowych, przychodzić na spotkanie z Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie.

Wysłuchując się w pragnienia wielu parafian, razem z duszpasterzami salezjanami i radą parafialną podjęliśmy decyzję, aby przygotować kaplicę wieczystej adoracji. Kaplicę zaprojektował znany i doświadczony architekt mgr

inż. arch. Wojciech Śpikowski. O planach przygotowania kaplicy przy naszym kościele i o projekcie powiadomiliśmy ks. abp Stanisława Gądeckiego, który ucieszył się tym projektem i z serca pobłogosławił.

Przed nami więc zadanie przygotowania pomieszczenia na kaplicę, a także rozbudzenia w sercach pragnienia spotkań z Jezusem w klimacie adoracji. Pomoc w realizacji tego zadania zadeklarował zespół Adoremus Te Christe. Na miejsce kaplicy wybraliśmy część niezagospodarowanego jeszcze pomieszczenia przy dolnym kościele od ul. Wyzyny.

Oficjalnie decyzję o przygotowaniu kaplicy adoracji ogłosiliśmy 8 grudnia br. w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Ten dzień dla salezjanów ma szczególne znaczenie – to właśnie 8 grudnia (1841 r.) św. Jan Bosko rozpoczął swoją misję pomocy ubogiej młodzieży, którą zawierzył Niepokalanej. Za wzorem ks. Bosko dzieło utworzenia kaplicy adoracji zawierzamy Maryi, która pierwsza przyjęła Jezusa Chrystusa do swego serca, aby z Niej mógł się narodzić dla wszystkich. Z całą pewnością Maryja pragnie, aby Jezus był przez wielu kochany i adorowany i abyśmy wszyscy mogli doświadczać miłości Jezusa, Jego przebaczenia, pokoju, mocy i zbawienia.

Prosimy Was wszystkich o modlitwę, aby Bóg błogosławił w realizacji tego projektu. Zapraszamy również do współdziałania w przygotowaniu kaplicy przez składanie ofiar na ten cel. Poinformujmy naszych bliskich, krewnych, znajomych i zaproponujmy wsparcie tego dzieła. Kaplica będzie przecież służyć nie tylko parafianom. Ofiary można składać w kopertach z tytułem „Ofiara na kaplicę wieczystej adoracji” lub wpłacając na założone w tym celu specjalne subkonto parafii, na którym będziemy gromadzić środki do realizowania kolejnych etapów prac.

Wpłaty prosimy dokonywać na rachunek:

**Parafia św. Jana Bosko
ul. Warzywna 17, 61-658 Poznań**

nr rachunku 29 1020 4027 0000 1702 1995 0622

z dopiskiem „na cele kultu religijnego – kaplica wieczystej adoracji”



Niech w sercach każdego ofiarodawcy zagości radość i satysfakcja, że kaplica będzie owocem również jego pracy i ofiary, a dobry Bóg niech wynagrodzi każdy dar swoim obfitym błogosławieństwem.

Ks. Bolesław Kaźmierczak - SDB, Proboszcz



KAPLICA WIECZYSTEJ ADORACJI
Kościół pw. św. Jana Bosko

Gdy witamy się z kimś bardzo nam bliskim, to rozkładamy ręce, aby go objąć

Dla wielu uczestników liturgii pewne gesty, znaki czy postawy są zwykłymi czynnościami. Jest tak bo... tak, bo tak się nauczyliśmy, bo tak było zawsze. Piękno tych znaków czy gestów odsłania się dopiero wtedy, gdy wejdzemy głębiej w ich znaczenie.

Jedną z ważniejszych czynności, które kapłan wykonuje podczas Eucharystii, jest gest rozłożenia rąk. Nie wiem, czy ktoś liczył, ile razy jest on wykonywany przez głównego celebransę, ale jest to najczęściej powtarzany gest podczas celebracji mszy świętej.

W liturgii rozłożenie lekko podniesionych rąk wcale nie oznacza, że kapłan chce pokazać, jak czyste ma ręce.

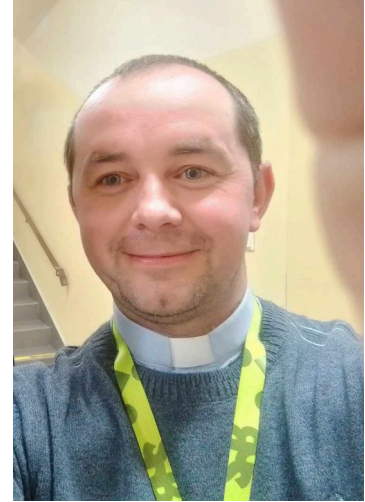


Nawet nie jest to moment, gdy odganiamy muchy (co niestety czasem tak wygląda). Gest ten oznacza, iż adresem modlitwy jest Pan Bóg; że to do Niego kierujemy nasze wołania.

Ten gest w życiu codziennym czyni chyba każdy z nas. Gdy witamy się z kimś bardzo nam bliskim, to przecież rozkładamy ręce, aby go objąć. W dawnych czasach było to też ukazanie rozmówcy naszych czystych intencji (rozkładamy ręce, pokazując, że nie ukrywamy w nich broni). Gdy popatrzymy na krzyż, widzimy, że Pan Jezus ma już na wieki rozłożone ręce „między niebem i ziemią, na znak wiecznego przymierza”. Pozwalając oprawcom na przybicie swych rąk do krzyża, chce pokazać, że On jest zawsze gotowy na objęcie MNIE swoimi dłońmi. A jedyną w tym przeszkodą są te moje paskudne grzechy, które niczym gwoździe powstrzymują mnie przed uściskiem.

Może zatem przed następną Eucharystią zastanówmy się, czy tych gwoździ nie trzeba wyjąć podczas spowiedzi. A wtedy każde rozłożenie rąk przez kapłana będzie nam przypominało o ogromnej Miłości Bożej.

Ks. Dariusz Mencil SDB



Kontakt

Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Jana Bosko
ul. Warzywna 17, 61-658 Poznań
e-mail: winogrody@salezjanie.pl

Kancelaria Parafialna

w Domu Duszpastersko-Młodzieżowym,
ul. Wyżyny 7, Poznań, czynna:

poniedziałek i piątek 14:30-17:30

Wtorek i czwartek 9:00-11:30

Tel. do kancelarii: 508 862 252

W święta kościelne i państwowe – nieczynna.

Sprawy, które można załatwić w kancelarii parafialnej: zamówić intencję mszalną, otrzymać potrzebne zaświadczenia, zgłosić chrzest dziecka, pogrzeb, ustalić termin zawarcia związku małżeńskiego.

Msze święte:

Niedziele i święta – kościół dolny

8:00, 9:30, 11:00 – dla dzieci, 12:30, 19:30 – akademicka
18:00 – młodzieżowa,

Dni powszednie – kościół dolny

6:30, 8:00, 12:00, 18:00

Nabożeństwa:

- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy – środy po mszach o godz. 8:00 i 18:00
- całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu – pierwszy czwartek miesiąca
- w każdy piątek od 20.00 do 21.00 adoracja Najświętszego Sakramentu w kaplicy Domu Młodzieżowego
- nabożeństwo wynagradzające Sercu Maryi – pierwsza sobota miesiąca, po mszy z godz. 12:00
- Msza św. z prośbą o uzdrowienie – ostatni poniedziałek miesiąca o godz. 18:00
- 24-ty dzień każdego miesiąca – wspomnienie Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych
- ostatni dzień każdego miesiąca – wspomnienie św. Jana Bosko

